

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/stan-wojenny/61854,Za-mlody-zeby-umrzec.html>



Polegli w Wujku

ARTYKUŁ

Za młody, żeby umrzeć

OKRES HISTORYCZNY

(1980-1990) Epoka Solidarności

Autor: SEBASTIAN LIGARSKI, EDYTA WNUK

24.01.2020

Był wysoki, wysportowany. Lubił pływać, grać w siatkówkę i marzył, by zostać geologiem. W wieku 19 lat wyjechał z Koszalina do Katowic. Do pracy w „Wujku”. Chciał pomóc rodzinie. Zmarł 25 stycznia 1982 r., postrzelony w

głowę przez pluton specjalny ZOMO pacyfikujący 16 grudnia 1981 r. kopalnię.

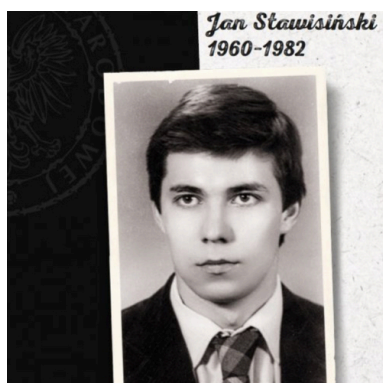
*Synku, kto Cię zastrzelił?
Jak to się wszystko stało?
W kopalni nie powiedzieli
Chociaż chodziłam, pytałam...*

*Sąsiadki wpadną na chwilę,
Posiedzą, trochę popłaczą-
Synku, gdybym tam była...
Za co?*

Ze zbioru "Idą panczy na Wujek", autor NN

Był jednym z dziewięciu bestialsko zamordowanych wówczas górników. Przez 40 dni konał w szpitalu w Katowicach - Ochojcu.

Jan Paweł Stawisiński urodził się w 29 czerwca 1960 r. w Sławnie. Wraz z matką Janiną i ojcem Alojzym oraz siostrami Małgorzatą i Beatą od 1961 r. mieszkał w Koszalinie. Był uczniem Szkoły Podstawowej nr 8, a następnie absolwentem Zasadniczej Szkoły Telekomunikacyjnej w Koszalinie.



Jan Stawisiński (1960-1982)

Ukończył ją jako elektromonter. W 1979 r. został uczniem Technikum Elektryczno-Elektronicznego. W czasie wolnym dorabiał jako ratownik w nadmorskich kąpieliskach. Tam jeden z wczasowiczów namówił go na wyjazd

do pracy w kopalni na Górnym Śląsku. Wyjechał. Matka, niechętna jego wyborowi, dopytywała: „Jak ty się mieścisz tam, pod ziemią?”. Odpowiadał ze śmiechem: „Na kolanach mam, na kolanach...”.

Tragedia w „Wujku”

16 grudnia 1981 r., w czwartym dniu stanu wojennego, doszło do tragicznej w skutkach pacyfikacji KWK „Wujek” przez wojsko i milicję. Wcześniej brutalnie stłumiono, używając do tego broni palnej, bunt w innych kopalniach na Górnym i Dolnym Śląsku.

Małgorzata Haciska, siostra Janka:

„Od początku stanu wojennego mama chodziła bardzo zdenerwowana, wszyscy próbowaliśmy ją uspokoić. Szesnastego grudnia powiedziała, że z Jankiem coś się stało”.

„Załatwiłam dla siebie i córki zezwolenie na wyjazd, napisałam, że mam w Katowicach starą i schorowaną matkę. Dostałam na trzy dni” – mówiła po latach Stawisińska. Z Beatą, siostrą Janka, która trasę Koszalin-Katowice znała dobrze od trzech lat, czyli odkąd on poszedł do kopalni, wsiadły do potwornie zatłoczonego pociągu. W Katowicach była zima tęga, minus 16 stopni. W drodze do Jankowego hotelu wstąpiły do znajomych. To Ciszewscy, poznani przed laty w Lubowie, ich syn Mariusz zaprzyjaźnił się z Jankiem i chyba go tym górnictwem zaraził. Stawisińska: „Zostałam na dole, Beata pojechała do nich na górę. Miała tylko zostawić przywiezioną przez nas wałówkę i wracać do mnie”. Nie schodziła długo. Wtedy Stawisińską dopadły złe przeczucia.

Jeden z wczasowiczów namówił go na wyjazd do pracy w kopalni na Górnym Śląsku. Wyjechał. Matka, niechętna jego wyborowi, dopytywała: „Jak ty się mieścisz tam, pod ziemią?”. Odpowiadał ze śmiechem: „Na kolanach mam, na kolanach...”.

„Powiedzieli nam, że Jasiu jest ranny. Ciszewska chciała wysłać do nas telegram, ale poczta żądała pieczętki z

komendy MO. A tam oficer dyżurny tylko na nią nawrzeszczał: jak umrze, to się wyśle!” – wspominała.

Autobusy jeździły dopiero od czternastej, więc czekały. Przyszedł Jasiu Domżański, kolega z kopalni i Andrzej Ciszewski, współlokator Janka (to on zabrał z muru przy kopalnianym krzyżu przestrelony górniczy kask Stawisińskiego – jeden z dziewięciu należących do tych, których zabito). Pierwszym autobusem pojechali do szpitala do Szopienic. W milczeniu brnęli przez głęboki śnieg.

Według jednej z relacji, Stawisińskiego tego dnia nie powinno być na terenie kopalni, gdyż był chory i miał zwolnienie. Przyszedł, bo uważał, że razem z kolegami powinien bronić kopalni i idei „Solidarności”.



okolice strajkującej Kopalni

"Wujek" (fot. ze zbiorów IPN)



okolice strajkującej Kopalni

"Wujek" (fot. ze zbiorów IPN)

„Głos Pomorza” pisał 18 grudnia 1981 r.:

„W kopalni Wujek (...) grupa nieodpowiedzialnych osób, w tym częściowo nienależąca do załogi kopalni, zorganizowała strajk (...), wprowadzono siły porządkowe (...), użyto broni (...) śmierć poniosło 7 osób (...).”

W podobnym tonie pisała cała prasa gadzinowa tego okresu.

Miłość. Matka i Syn

Janina Stawisińska po latach wspominała:

„Gdy dotarliśmy [do szpitala] widok Janka wstrząsnął nami. Głowa przestrzelona, w bandażach, całe ciało pobite. Opieka lekarska prawie żadna, lekarz dyżurny nonszalancko mi oświadczył, że «to już trup». Potrzeba było interwencji – na jaką może się zdobyć tylko matka umierającego dziecka – żeby przewieźć syna na oddział reanimacyjny Szpitala Górniczego w Ochojcu”.

Załatwił to Jan Domżański.

Jolanta Gardenik, technik radiologii, działała w Społecznym Komitecie Pamięci Górników KWK „Wujek”:

„Doktor Jerzy Stasiak, neurochirurg z Ochojca, konsultował go i stwierdził, że Janek miał rany wlotu i wylotu zaszyte! Wewnątrz pozostał gaz po kuli, opiłki kości, krwotok. Wyglądało, jakby się ktoś Jankiem bawił”.

Na Wigilię matka z córką przyjechały do domu, w drugi dzień świąt matka wyjechała do Katowic. Nazajutrz rano, prosto z dworca poszła do Wydziału Zdrowia WRN i zgłosiła się do pracy w Ochojcu jako salowa. Miała pracę obok syna i kąpielnię w przyszpitalnym baraku.

Stawisińska:

„Znajomemu, który jechał do Warszawy podałam kartkę do Asi, narzeczonej Jasia, studentki piątego roku medycyny. Asia przyjechała i zatrudniła się jako pielęgniarka. Koledzy Janka zdobywali lekarstwa, po glukozę jeździli aż do Gliwic!”

Pracę zaczynała o godzinie 6, kończyła o 14, i wtedy siadała przy łóżku Jasia („poza Halinką, z którą mieszkaliśmy, dość długo nikt nie orientował się, kim jestem”). W szpitalnej kuchni gotowała dla syna posiłki

(był karmiony sondą).

Stawisińska:

„Dwie dziewczyny oddały mi kartkową cielęcinę, jaką zdobyły dla swoich dzieci, żebym miała dla Jasia, pielęgniarza, która była specjalnie oddelegowana do opieki nad nim, nie bardzo się przejmowała”.

Całe popołudnie spędzała przy synu. Ordynator, kiedy już wiedział, dlaczego tu przyszła, zrobił awanturę: „Karczemną, i to przy łóżku Jasia! «Nie wyrzuci mnie Pan stąd, powiedziałam, chyba, że mnie pan zabije i wywlecze!» On już nie żyje, niech mu ziemia lekka będzie, ale taki z niego był nieludzki człowiek” – wspominała Stawisińska.

Słyszała rozmowy lekarzy, że wdała się infekcja ropna. „Miał taki silny organizm, wierzyłam, że sobie poradzi”. Klękała przy łóżku, modliła się, a potem trzymała syna za rękę.

Asia (ślub wyznaczony był na czerwiec 1982) przychodziła codziennie, rano przed dyżurem i po.

Stawisińska:

„Któregoś dnia mówię do Asi: „on ma chyba zapalenie płuc, ty go osłuchaj. I tak było! A przecież miał mieć specjalną opiekę, więc jak mogli tego nie widzieć?”.

25 stycznia rano zobaczyła przy Janka łóżku jakiś szum, coś się działo. „I ja, głupia, pomyślałam, że to może na dobre się zmienia”. Poszła na poranną mszę. Wróciła, i już go nie było, leżał w osobnej sali dla nieżyjących. W kadrach złożyła zwolnienie z pracy.



**Oprócz Jana Stawisińskiego
zginęło jeszcze 8 górników z
Kopalni "Wujek". Na zdjęciu
pogrzeb Józefa Czekalskiego,
jednej z osób poległych 16 XII
1981 r.**

„Bóg upomni się o to życie”

Zabrała ciało syna. Do Koszalina wiózł go kopalniany samochód.

Stawisińska:

„Jechał tak daleko za nami, że bałam się, czy go nie zawrócą. W Jastrowiu postanowiłam, że poczekamy i dalej pojedziemy razem. Nie miałam dowodu osobistego, który został w hotelu, ale legitymującym mnie żołnierzom mówiłam: jedzie za mną mój syn w trumnie, i wojskowi bez słowa puszczali. Za Jastrowiem dogoniła nas milicja na sygnale: okazało się, że papiery auta nie były w porządku. Kierowcy tłumaczyli, że w ostatniej chwili musieli zrezygnować z nysy, a wziąć fiata... «No i nie zdążyliśmy zmienić dokumentów. To co, mamy się wrócić do Katowic!» – tak po śląsku gadali. I ich puścili”.

Pojechali najpierw pod dom , a potem na cmentarz.

25 stycznia rano zobaczyła przy Janka łóżku jakiś szum, coś się działo. „I ja, głupia, pomyślałam, że to może na dobre się zmienia”. Poszła na poranną mszę. Wróciła, i już go nie było, leżał w osobnej sali dla nieżyjących. W kadrach złożyła zwolnienie z pracy.

Pogrzeb odbył się 29 stycznia 1982 r. W całości był kontrolowany przez Służbę Bezpieczeństwa, która poinformowała wcześniej o. Rajmunda Marszałkowskiego (później misjonarza na Zanzibarze, w Kenii, Tanzanii i Nairobi), przewodniczącego uroczystościom żałobnym, jakie grożą mu konsekwencje, gdyby nie zastosował się do jej poleceń. W mszy żałobnej w kościele parafialnym oo. Franciszkanów pw. św. Krzyża w Koszalinie brało udział około 100 osób. Na cmentarzu komunalnym, po odmówieniu wspólnej modlitwy za duszę zamordowanego, bardzo odważną (jak na warunki stanu wojennego) mowę pożegnalną wygłosił o. Rajmund Marszałkowski – wikariusz tejże parafii – pisał Robert Borucki. Służba Bezpieczeństwa odnotowała, że na wstępie o. Marszałkowski nawiązał do daty 16 grudnia 1980 r., kiedy to władze komunistyczne odsłoniły w Gdańsku Pomnik Poległych Stoczniovców w Grudniu 1970 r., składając przy tym oficjalnie deklarację, że tragedia grudniowa z 1970 r. nigdy się nie powtórzy:

„Serca Polaków pały wówczas nadzieją (...), że rozpoczyna się nowy etap historii, który zapewni wszystkim poczucie jedności i sprawiedliwości. I oto nowe ofiary, i oto znowu stajemy nad trumnami, stajemy nad trumną młodego człowieka, który oddaje życie dla tej samej sprawy. Jakie więc gwarancje, jakie więc zaufanie do tych, którzy zapewniali (...). Bóg upomni się o to życie, bo ta krew woła o pomstę do nieba. Kainowa zbrodnia dokonana na bracie Polaku, który pragnął jak wszyscy (...) dobra. Pragnął miłości, sprawiedliwości i prawdziwego pokoju. Dlatego chciejmy wyrazić naszą jedność z całym narodem i błagamy Boga, by słowa psalmu, wypisane u stóp trzech krzyży w Gdańsku spełniły się w naszym narodzie i aby na [spełnienie] ich nie trzeba było długo czekać”.

W pogrzebie – według oceny SB – „wzięło udział około 170 osób” oraz „nie odnotowano żadnych incydentów o charakterze politycznym”. Tydzień później odbył się tzw. drugi pogrzeb Stawisińskiego, zorganizowany przez działaczy koszalińskiej podziemnej „Solidarności”. Z czasem ufundowano pomnik autorstwa Zygmunta Wujka i grób młodego górnika stał się miejscem corocznych spotkań opozycji koszalińskiej. Problemem był napis na pomniku.



Zdjęcia nagrobka Jana Stawisińskiego (fot. ze zbiorów

rodziny Stawisińskich)

Elżbieta Potrykus, członek-założyciel NSZZ „Solidarność” w Koszalinie:

„Początkowy napis – tylko imię, nazwisko, data urodzenia i śmierci: «styczeń 1982» – nie wskazywał na żaden związek z pacyfikacją „Wujka”. Wersja obecna jest moją propozycją, zresztą długo dyskutowaną. Słowa: «Ugodzony śmiertelną kulą w kopalni „Wujek” 16 grudnia 1981 r.» artysta wykuwał nocą i wczesnym rankiem 1 listopada 1982 r. Uważaliśmy, że we Wszystkich Świętych, kiedy tłumy ludzi odwiedzają cmentarz i zawsze ktoś będzie przy grobie albo w pobliżu, esbecy nie odważą się na akcję”.



Obserwacja osób składających wieńce pod pomnikiem poległych górników KWK "Wujek" (zdjęcie wykonane z ukrycia przez funkcjonariuszy komunistycznej bezpieki)



Wykonane z ukrycia przez funkcjonariuszy komunistycznej bezpieki zdjęcie osób przed krzyżem upamiętniającym górników Kopalni "Wujek" zamordowanych 16 XII 1981 r.

Zbrodnia , kara i pamięć

Z drugiej strony latami trwały zabiegi o odnalezienie i ukaranie morderców Stawisińskiego, a procesy przeciwko funkcjonariuszom plutonu specjalnego ZOMO wyznaczały rytm życia Janiny Stawisińskiej, która uczestniczyła w rozprawach, jako oskarżyciel posiłkowy. W końcu po latach w kwietniu 2009 r. Sąd Najwyższy zatwierdził wyroki dla prawie wszystkich morderców górników z kopalni „Wujek”. Jeden z ostatnich aktów rozegrał się niedawno, 13 grudnia 2019 r., gdy Sąd Okręgowy w Katowicach skazał Romana S. (zatrzymanego w Chorwacji i wydalonego do Polski) na trzy i pół roku więzienia.

Pogrzeb **w całości kontrolowany przez bezpiekę** odbył się 29 stycznia 1982 r. SB poinformowała przewodniczącego uroczystościom o. Rajmunda Marszałkowskiego, jakie grożą mu konsekwencje, gdyby nie zastosował się do jej poleceń.

Janina Stawisińska zmarła 3 maja 2011 r. i została pochowana we wspólnym grobie z synem.

Jan Stawisiński ma dziś w Koszalinie ulicę swego imienia i pomnik, ale walka o takie upamiętnienie młodego górnika trwała latami. 29 sierpnia 1990 r. prezydent RP na Uchodźstwie Ryszard Kaczorowski odznaczył go Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami, zaś prezydent RP Lech Wałęsą 7 grudnia 1992 r. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W 2015 r. Jan Stawisiński został uhonorowany pośmiertnie Krzyżem Wolności i Solidarności.



**W wyniku ataku na strajkujących
górników Kopalni "Wujek" życie
straciło 9 osób**



**Okładka broszury poświęconej
Jannowi Stawińskiemu
autorstwa Zenona Szmidtke,
wydanej przez szczeciński oddział
IPN (dostępnej do pobrania w
zakładce "Biblioteka cyfrowa")**



**Okładka broszury poświęconej
sądowym aspektom zabójstwa
Jana Stawińskiego autorstwa
Danuty Szewczyk, wydanej przez
szczeciński oddział IPN**

(dostępnej do pobrania w
zakładce "Biblioteka cyfrowa")

COFNIJ SIĘ